

Kaja Cudak

## **Czyhając na plagiat**

**Jak mówią ostrożne statystyki, 10% nas, studentów, to złodzieje. Te 10% (a może więcej?) kradnie dorobek intelektualny innych, podając go za swój. Badanie dotyczyło tylko prac magisterskich. A przecież piszemy jeszcze mnóstwo innych prac i referatów podczas pięciu lat studiów. Jeśli nigdy nie ukradłeś choćby jednego zdania z cudzej pracy, nie czytaj tego tekstu. Jeśli zaś ukradłeś...**

„Intelektualna własność otacza nas wszędzie (...) w domu, w szkole, w pracy” – przypomina na swojej stronie Światowa Organizacja Własności Intelektualnej. Problem plagiatowania, łamania praw autorskich również istnieje, otacza nas, za co jesteśmy współodpowiedzialni my wszyscy – bo i wszystkie kraje świata borykają się z problemem naruszenia praw autorskich.

Jak wysoka jest skala plagiatowania w Polsce – tego nikt nie wie. Wiarygodnym źródłem wiedzy na temat kradzieży praw autorskich jest raport sporządzony przez znawców prawa autorskiego, na polecenie Fundacji Rektorów Polskich – jak dotąd jedyna publikacja na temat zjawiska plagiatu w szkolnictwie wyższym w Polsce. Jak przypuszczają autorzy sprawozdania, około 5–10 proc. prac dyplomowych w naszym kraju nosi znamiona plagiatu. – W rzeczywistości odsetek może być znacznie wyższy – przyznaje dr Sebastian Kawczyński, Prezes Zarządu Plagiat.pl, powołując się na badania przeprowadzone wśród berlińskich studentów, spośród których aż 24 proc. przyznało się do popełnienia oszustwa.

W Polsce, o przypadkach przyznania się do popełnienia plagiatu najczęściej słyszymy tylko przy okazji procesów sądowych – jeśli w ogóle do nich dochodzi. Przełomowym dla ujawniania kradzieży praw autorskich na polskich uczelniach był 2005 rok, który zaowocował m.in.: pozbawieniem tytułu i dyplomu magistra, studenta z Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, który skopiował pracę jednego z pracowników naukowych; postawieniem przed komisją dyscyplinarną pracownika naukowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz wykryciem kilkakrotnego plagiatu popełnionego przez pracownicę Uniwersytetu Gdańskiego. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, co kierowało i co kieruje ludźmi (zwłaszcza wykładowcami), którzy decydowali się i nadal się decydują na popełnienie fałszerstwa. Można najwyżej wymieniać i pytać, czy był to niekontrolowany przerost ambicji i pokusa zrobienia kariery kosztem innych wartości, czy może wykorzystanie powszechnej tolerancji dla plagiatowania.

### **Tolerancja dla kradzieży**

Chociaż dużo się mówi o zjawisku plagiatu, łamania prawa autorskiego, nadal zbyt wiele osób nie pojmuje ciężaru przestępstwa, jakim jest naruszenie dóbr intelektualnych, nie mówiąc o rozumieniu znaczenia samego słowa „plagiat”. Bo czym tak naprawdę jest plagiat? Najkrótsza odpowiedź: – oszustwem. Ale niezupełnie. Jak podaje „Słownik języka polskiego PWN”, pod red. prof. Mieczysława Szymczaka, „plagiat” to: „(...) przywłaszczenie cudzego utworu lub pomysłu twórczego, wydanie cudzego utworu pod własnym nazwiskiem, także:

dosłowne zapożyczenia z cudzych dzieł podane jako oryginalne i własne.” Ta definicja wydaje się najbardziej trafną i zrozumiałą dla młodych ludzi, studentów – bo to oni najczęściej znajdują się w grupie osób oskarżanych o plagiatowanie, jak i poszkodowanych. Jak mówi dr Arkadiusz Bieliński, adiunkt w Katedrze Prawa Cywilnego Uniwersytetu w Białymstoku: – W trakcie pracy naukowo-dydaktycznej zawsze istnieje potencjalne ryzyko natknięcia się na tzw. plagiat; dotyczy to zarówno prac magisterskich, jak i prac badawczych. W takich sytuacjach pojawia się pytanie, jak daleko można się posunąć w zakresie korzystania z cudzej własności. Pod względem prawnym kwestie te regulowane są przede wszystkim ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. z 2000 r., nr 80, poz. 904 tekst jedn. ze zm.) zezwalającej na wykorzystanie drobnych fragmentów cudzych utworów w zakresie uzasadnionym np. prowadzonymi badaniami. Zawsze jednak należy podawać źródło zapożyczenia – podkreśla.

Jednak mało kto o tej konieczności pamięta. Powszechny dostęp do Internetu, niewłaściwe korzystanie z funkcji „kopiuj – wklej”, a także pobłażliwość nauczycieli w szkołach ponadgimnazjalnych i wykładowców na uczelniach, prowadzą do przepisywania nie tylko fragmentów cudzych prac naukowych, ale i całych publikacji. Jak zauważa dr Jarosław Kiliński, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, chociaż oficjalnie nie ma akceptacji dla świadomego przypisywania sobie cudzej pracy, to na polskich uczelniach istnieje zjawisko tolerancji dla kradzieży prac zaliczeniowych i dyplomowych. Przypadki zawłaszczania zarówno przez studentów, jak i promotorów prac, nie należą do odosobnionych, a ich źródłem często jest nie tyle lenistwo, ile brak samodzielności.

### **Brak samodzielności, brak edukacji**

„Prace dyplomowe. Prace licencjackie. Prace magisterskie. Prace zaliczeniowe (...) i wszystko to z czym nie możesz sobie poradzić sam...” – czytamy na jednej ze stron internetowych. I chociaż są to gorzkie słowa, to jest w nich dużo prawdy. – Głównym grzechem współczesnych studentów jest brak samodzielności. – mówi dr Jarosław Kiliński, adiunkt w Instytucie Socjologii UW. – Młodzi ludzie, zwłaszcza w słabszych szkołach, często nie potrafią pracować samodzielnie. Nie uczy się ich ani samodzielności, ani standardów obowiązujących w pracy intelektualnej. W takiej sytuacji przepisywanie publikacji jest dla nich jedynym sposobem wypełnienia nałożonych na nich obowiązków. Słowa dr. Jarosława Kilińskiego, potwierdza Monika Kruczyk, studentka filologii angielskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP: – Osobie, która dokonuje plagiatu wydaje się, że przepisując czyjąś pracę nie popełnia przestępstwa, wręcz przeciwnie – pomaga sobie w zdobyciu dobrej oceny. Natomiast dla autora pracy jest to po prostu kradzież – dodaje.

Dlatego tylko nieliczni studenci potrafią tak, jak Monika Kruczyk czy Marcin Hinz, student filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, powiedzieć: – Plagiat jest zwykłym oszustwem i złodziejstwem. Częściej od powyższych słów, słyszy się parsknięcie śmiechem, bądź wymowną ciszę. Nie jest to bynajmniej dowód na brak kultury studentów, lecz na brak podstawowej edukacji w zakresie prawa autorskiego, która byłaby dostępna dla każdego ucznia szkoły podgimnazjalnej czy wyższej. W podręcznikach do wiedzy o społeczeństwie próżno by szukać zagadnień dotyczących prawa autorskiego, czy ochrony prac. Podobnie sytuacja wygląda na uniwersytetach i w szkołach wyższych, gdzie wiedza z zakresu prawa autorskiego jest zwykle zastrzeżona dla przyszłych prawników oraz filologów. Lukę nieświadomości uczelnie starają się wypełniać w różny sposób, np. poprzez okolicznościowe

bądź semestralne wykłady. Ostatnie z wymienionych są dostępne dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy mogą brać udział w międzywydziałowych wykładach z prawa autorskiego, prowadzonych przez dr Inę Oleksiuk z Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji oraz znawcę prawa autorskiego dr. hab. prof. Jana Bleszyńskiego.

## **Plagiat.pl lekiem na całe zło**

Jednak, jak pokazują statystyki prowadzone przez serwis antyplagiatowy, coraz więcej studentów, jak i pracowników naukowych decyduje się na sprawdzenie przygotowanych przez siebie prac. Choć jeszcze 4 lata temu, gdy uczelnie w Stanach Zjednoczonych pracowały już z systemem „Turnitin”, w Polsce brakowało odpowiednich narzędzi mogących jednocześnie sprawdzać prace pod względem wzajemnego podobieństwa i ochraniać je przed bezprawnym kopiowaniem. Nadzieja, że coś się zmieni nadeszła niespodziewanie w czerwcu 2002 roku. – Na początku obawialiśmy się, czy ta inicjatywa spotka się z zainteresowaniem. – opowiada dr Sebastian Kawczyński, Prezes Zarządu Plagiat.pl. – Tymczasem serwis antyplagiatowy, został przyjęty niezwykle entuzjastycznie. Szybko się okazało, że serwis Plagiat.pl stanowi cenne urządzenie nie tylko dla wykładowców pragnących sprawdzać prace swoich podopiecznych, ale także dla studentów. Dlatego w rok po udostępnieniu bezpłatnej wersji serwisu, przekształciliśmy go w płatny i podpisaliśmy pierwsze dwie umowy: z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz z Uniwersytetem Opolskim.

Dzisiaj z usług serwisu korzysta 28 szkół wyższych z 427 zarejestrowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Pierwszy odbiorca usług oferowanych przez serwis Plagiat.pl Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej poddał analizie łącznie około 17 tysięcy prac licencjackich i magisterskich. Mniejszym, lecz również będącym powodem do radości wskaźnikiem, może się poszczycić Wyższa Szkoła im. R.Łazarskiego w Warszawie, która w ciągu roku poddała analizie 1700 prac, oraz mająca dwuletnie doświadczenie w pracy z Systemem Plagiat.pl Akademia Medyczna w Gdańsku z 823 sprawdzonymi pracami na koncie. System wprowadziła również Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku. – W ubiegłym roku w serwisie Plagiat.pl zostało sprawdzonych 2 tysiące prac. Obecnie kolejne 1800 prac studentów zostało poddanych analizie. – mówi Jolanta Nitkowska, Rzecznik Prasowy uczelni.

Jednakże, jak zgodnie przyznają rektorzy i dziekani uczelni wyższych, początki pracy z serwisem Plagiat.pl nie napawały ani dumą, ani optymizmem. – Pierwsze prace przetworzone przez system posiadały relatywnie wysokie współczynniki podobieństwa. – przyznaje mgr Mariusz Walak, dziekan Wyższej Informatycznej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim. – Wraz z upływem czasu, wyraźnie obniżyła się zmienna podobieństwa, a tym samym wzrósł poziom bronionych na uczelni rozpraw. Jednak zdarzały się i szczęśliwe dla uczelni wyniki: – Na początku testowania programu, stwierdzono kilka przypadków występowania podobieństw, ale po dokładnej analizie merytorycznej okazało się, że wynikają one z korzystania ze wspólnej bazy informacyjnej i tym samym nie należą do grupy nieuprawnionych zapożyczeń. – oświadcza Małgorzata Lisiewicz, specjalista ds. Wizerunku i Promocji Akademii Medycznej w Gdańsku. – Niedługo po tym zdarzeniu, pracownikom obsługującym program zapewniono stały dostęp do konsultanta programu z ramienia akademii. – kończy.

Największe plusy z wykorzystania systemu antyplagiatowego? Jolanta Nitkowska, rzecznik Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, wymienia bez wahania: – Możliwość zidentyfikowania osób dopuszczających się oszustwa, ale co najważniejsze, obniżenie poczucia bezkarności wśród studentów. Niestety – nie u wszystkich, co mimowolnie powodują same uczelnie, zastępując korzystanie z serwisu antyplagiatowego obowiązkiem składania prac na nośnikach elektronicznych – dyskietkach i płytach CD – które następnie zalegają w uczelnianych szafach. Innym powszechnie praktykowanym zwyczajem jest obligowanie studentów do podpisywania oświadczeń o samodzielnym napisaniu pracy dyplomowej.

Jednak nie zawsze powyższe metody skutkują, a samych autorów splotowanych prac, czeka wyczerpująca i nierzadko kończąca się klęską, droga do sprawiedliwości. Na nic zdają się, czekający na poszkodowane osoby: uczelniani rzecznicy praw studenta, studenckie organizacje, czy Parlament Studentów RP – a na sprawców: komisje dyscyplinarne, komisje etyki i sądy. Wprawdzie zmieniło się podejście do studenta i jego dylematów, ale mimo tego, wciąż decyzja o oskarżeniu własnego promotora o przypisanie pracy jest jednym z najcięższych wyzwań, jakich podejmują się rozgoryczeni żacy. – Student występujący przeciwko swojemu wykładowcy, nadal znajduje się w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ z reguły wywołuje to kontrofensywę korporacji pracowników naukowych i administracyjnych uczelni. – przyznaje Robert Pawłowski, Rzecznik Praw Studenta RP. – Dlatego zanim rozpocznie walkę o swoje prawa powinien zabezpieczyć odpowiednie dowody na obronę swojej tezy i poprosić o pomoc prawną adwokaturę studencką, bądź biuro. – doradza. Krzysztof Kotusiewicz, rzecznik praw studenta w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, przestrzega studentów przed strachem wejścia w konflikt z uczelnią: – Nie należy słuchać tłumaczeń wykładowców, iż jako promotorzy są współautorami prac. Jedynym autorem pracy jest zawsze student, który powinien walczyć o swoje prawa.

### **Dura lex, sed lex (?)**

Na szczęście czasy, kiedy pracownik naukowy był osobą nietykalną, stojącą ponad prawem, powoli odchodzą do przeszłości. Coraz częściej zostają ujawnione przestępstwa popełniane przez wykładowców akademickich. Wystarczy wspomnieć oskarżenia o popełnienie plagiatu profesorów z Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego i Akademii Świętokrzyskiej. Obydwie uczelnie, do dnia dziś nie zdecydowały się na powierzenie bronionych prac systemowi antyplagiatowemu. Do chlubnych wyjątków należą Uniwersytet Gdański oraz Akademia Obrony Narodowej w Warszawie, które wkrótce po ujawnieniu jesienią 2005 roku plagiatu, w postaci wydania przez dwóch pracowników naukowych książki na temat konkurencyjności przedsiębiorstw, zdecydowały się na współpracę z serwisem Plagiat.pl i objęcie ochroną wszystkich bronionych prac.

Jednak, o ile wykładowcy akademicy – plagiatorzy mogą się czuć coraz mniej bezpiecznie, o tyle rzadko kiedy zdarza się, aby studenci dopuszczający się plagiatów, trafiali przed oblicze sądu. – Należy zacząć karać ludzi dopuszczających się plagiatu oraz osoby sprzedające prace na zamówienie. Obecnie czują się one bezkarne, ponieważ rzadko kiedy posądzenie o kradzież praw autorskich, kończy się wyrokiem sądowym. – przyznaje Krzysztof Kotusiewicz, rzecznik praw studenta w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Wiedzą o tym zarówno studenci zajmujący się dorywczo pisaniem- a raczej przepisywaniem – opracowań i handlem nimi, jak również uczelnie, które kierując się brakiem zaufania w stosunku do systemu antyplagiatowego, bądź strachem przed wybuchem

skandalu, decydują się na samodzielne nadzorowanie broniących prac. One też ustalają formy wymierzania kary plagiatorom, takie jak: zawieszenie w prawach studenta, różnego rodzaju nagany i upomnienia oraz usunięcie z uczelni (stosowane przez większość szkół wyższych) bądź wezwanie żaka przed Komisję Dyscyplinarną ds. Studentów (powołaną np. przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Częstochowie).

Podobne sankcje stosują uniwersytety i szkoły wyższe, które mimo wykorzystania systemu antyplagiatowego, nie zamierzają pociągać oszustów do odpowiedzialności. Pracownicy naukowcy Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. R. Łazarskiego w Warszawie, mówią o 17 niesamodzielnie napisanych pracach, spośród 1700 poddanych analizie. Jeszcze lepszym wynikiem może pochwalić się Pomorska Akademia Pedagogiczna w Słupsku: – Na uczelni została wykryta jedna praca posiadająca 30-procentowy współczynnik podobieństwa – mówi Jolanta Nitkowska, rzecznik uczelni. W obu wypadkach prace zostały niedopuszczone do obrony.

Jak się okazuje, procedura "znajdź plagiatora i zwróć pracę", funkcjonuje w większości polskich szkół wyższych – nawet tych najbardziej prestiżowych. Na Uniwersytecie Warszawskim, oprócz pozbawienia tytułu magistra byłego posła Andrzeja Anusza, nikt oficjalnie nie słyszał o przypadku plagiatu wśród prac licencjackich i magisterskich. Jednakże po wyłączeniu dyktafonu pracownicy poszczególnych wydziałów przyznają, że rocznie trafia się kilka opracowań w których przypuszczenie o popełnieniu plagiatu wynosi ponad 50 procent. System antyplagiatowy spełnia funkcję prewencyjną, dlatego prace dyplomowe, podobnie jak w przypadku Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, zostają zwrócone autorom-plagiatorom z oceną niedostateczną, którą mogą oni poprawić.

O zjawisku kradzieży praw autorskich, przepisywania i przypisywania sobie cudzych prac, tak przez studentów jak i przez wykładowców, można mówić wiele. Jednak kiedy upadają akademickie obyczaje, na nic zdają się słowa o honorze i etyce. – W pracy naukowej zawsze oprócz regulacji prawnych należy stosować swoisty kodeks etyczny, którego głównym założeniem powinno być rzetelne wskazywanie źródeł, z których dokonujemy zapożyczeń oraz w miarę możliwości minimalizowanie wykorzystywania cudzej pracy. – przypomina dr Arkadiusz Bieliński, adiunkt w Katedrze Prawa Cywilnego Uniwersytetu w Białymstoku. W sytuacji, kiedy plagiatu, dopuszcza się co najmniej 10 proc. społeczeństwa, konieczne są nie tylko słowa, ale i idące za nimi czyny – zmiany w polskim prawodawstwie oraz systemie edukacji. Rzetelne, funkcjonujące w polskiej rzeczywistości zapisy i ustawy, które pozwoliłyby skutecznie walczyć ze studentami i wykładowcami-plagiatorami. – Aby ograniczyć liczbę plagiatów należy nie tylko negatywnie oceniać i piętnować zjawisko kradzieży praw autorskich, ale i zmienić podejście do roli prac dyplomowych. – mówi Robert Pawłowski, Rzecznik Praw Studenta RP. – Na wielu kierunkach obecna formuła egzaminu końcowego, polegająca na pisaniu pracy na wybrany bądź narzucony temat, jest zbędna. Natomiast tam, gdzie jest ona celowa jak np. na kierunkach humanistycznych, powinna wiązać się z większym zaangażowaniem promotora i jego czujnością. – podsumowuje.

Niestety, o sytuacji, kiedy pod opieką promotora znajduje się kilka osób, polscy studenci mogą tylko pomarzyć; póki co nie kryją swego oburzenia zjawiskiem plagiatu na uczelniach:

– Nie po to wkładam w swoją pracę tyle trudu, aby potem ktoś miał ją bezczelnie przepisać i podpisać swoim nazwiskiem – mówi Katarzyna Kurdej, studentka ochrony środowiska Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. – Zupełnie inną sytuacją jest ta, kiedy wyrażam zgodę na wykorzystanie fragmentów opracowania. – dodaje. Wtórzy jej

Mikołaj Nowak z Wyższej Szkoły Zarządzania w Warszawie, który na pytanie: Czy zdecydowałbyś się na ochronę swojej pracy? Odpowiada: – Naturalnie, to moja praca, mój czas i wysiłek.

Nadzieję w tych głosach młodych ludzi, widzi Krzysztof Kotusiewicz, rzecznik praw studenta w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi: – Jestem przekonany, że liczba plagiatów będzie sukcesywnie maleć, jeśli wspólnie zaczniemy walczyć z tym zjawiskiem, a studenci zdadzą sobie sprawę, że samodzielna praca jest inwestycją w ich przyszłość. – kończy. Z opinią swojego przedmówcy zgadza się dr Sebastian Kawczyński, kierujący Serwisem Plagiat.pl, który przyznaje, że każdy głos przeciwko akceptacji kradzieży dóbr intelektualnych, każdy wysiłek włożony w walkę z plagiatorami procentuje. Ale to nie koniec. – Obecnie pracujemy nad wdrożeniem procedury porównywania sprawdzanych prac także z obronionymi na innych uczelniach. Dzięki temu wyeliminowany zostanie proceder kradzieży tekstów po różnych polskich uczelniach. – mówi Sebastian Kawczyński. Jak dotąd zdarzało się, że te same prace były broniące po kilka razy w różnych szkołach. – Zamierzamy także objąć systemem antyplagiatowym wszystkie polskie akademie ekonomiczne oraz medyczne. – Mijmy nadzieję, że tak się stanie już wkrótce.

Kaja Cudak  
Warszawa, marzec 2006